



Widziane z galerii

2020-03-11

Jak w Krakowie, to tylko na Rynku Głównym

Ryszard Kozik

Zima się kończy (czy w ogóle była?), a zbliża sezon na wydarzenia plenerowe. W Krakowie bywają weekendy, zwłaszcza majowo-czerwcowe, że można przez cały dzień jeździć z jednego pikniku lub koncertu na drugi i wszystkich się nie objedzie.

Najbardziej pożądaną miejscówką na takie wydarzenia jest Rynek Główny, który nabiera przez to jarmarcznego charakteru. O tym, co dzieje się z jego nawierzchnią wskutek nieustannego przewożenia, rozkładania i demontażu różnorodnych scen i scenek, pisać nie muszą. Ale ma się to zmienić. Od tego roku listę imprez organizowanych na Rynku Głównym skrócono do nieco ponad 20. I słusznie, a ja nawet poszedłbym dalej i np. usunął z centrum Krakowa Juwenalia. Tradycja tradycją, a pijaństwo i chamstwo – pijaństwem i chamstwem. Napatrzyłem się na nie przez wiele lat z okien na Szewskiej, więc najchętniej zamknąłbym je na miasteczkach studenckich.

Tyle wtrętu osobistego, bo przecież nie po to piszę, że opowiedzieć o swej niechęci do biegających po mieście przebranych i pijanych studentów. Interesuje mnie siła przyciągania Rynku Głównego.

Nie jestem nią zaskoczony. Raz, że prestiż. Dwa, że gwarantowana frekwencja (kreatywnej księgowości nikt tu nie zakwestionuje). Trzy, że dzięki temu można zaoszczędzić na promocji. Cztery, że robiące na sponsorach wrażenie miejsce ekspozycji ich logotypów. Pięć, że wabik na media, bo przecież nie ma to jak zdjęcie z kościołem Mariackim albo Sukiennicami w tle.

Tu dygresja. Lat temu kilkanaście, gdy bywały jeszcze „zimy stulecia”, a w każdym razie obfitujące w śnieg, mieliśmy w Małopolsce „atak zimy” – drogi były zasypane, dojechać nigdzie się nie dało. A jakie zdjęcie wybrali warszawscy fotoedytorzy „GW”, żeby zilustrować zimę na południu kraju? Z ładnie uprzątniętego Rynku Głównego, z kościołem Mariackim oczywiście.

Powodów, żeby chcieć właśnie na Rynku Głównym zorganizować swoje wydarzenie, jest mnóstwo. Współczuję więc Prezydentowi, bo zapewne po ogłoszeniu w grudniu listy ustawiła się do niego kolejka organizatorów-leniuszków, którym nie przyznano najcentralniejszej w Krakowie lokalizacji.

Od wielu lat podejmowane są próby wylansowania innych miejscówek na rozmaite wydarzenia: Małego Rynku, Błoń, placów na Kazimierzu, Rynku Podgórskiego, pl. Centralnego – żadna z nich nie ma jednak na razie aż takiego magnetyzmu, no i przestrzeni (tu wyjątek stanowią Błonia). Konsekwentnymi działaniami udaje się jednak sporo zdziałać, przykładem może być pl. Szczepański.

Pamiętam jedną z pierwszych prób jego ożywienia, gdy na placu stanął telebim, a na nim transmitowano Reality Shopka Show z teatru Groteska. Przełom stycznia i lutego, na placu ciemno, śnieg pada, Shopka sobie leci, tyle że nikt jej nie ogląda.



**Magiczny
Kraków**

Sposobem na ożywienie Szczepańskiego okazała się fontanna, wokół placu pojawiły się też kolejne kawiarnie, kluby i restauracje. Dziś to miejsce wygląda zdecydowanie inaczej niż 10-15 lat temu, choć wielkich i spektakularnych wydarzeń tam zorganizować się nie da. Za to mniejsze i gustowne – tak.

Innym, ciekawym krakowskim (a zwłaszcza nowohuckim) miejscówkom, życzę u progu nowego sezonu plenerowego równie ciekawych przeobrażeń. Trzymam też kciuki za konsekwencję władz miasta w sprawie ograniczania liczby wydarzeń na Rynku Głównym.

Ryszard Kozik - z urodzenia i zamieszkania nowohucianin, były dziennikarz „Gazety Wyborczej”, pracownik Muzeum Krakowa.